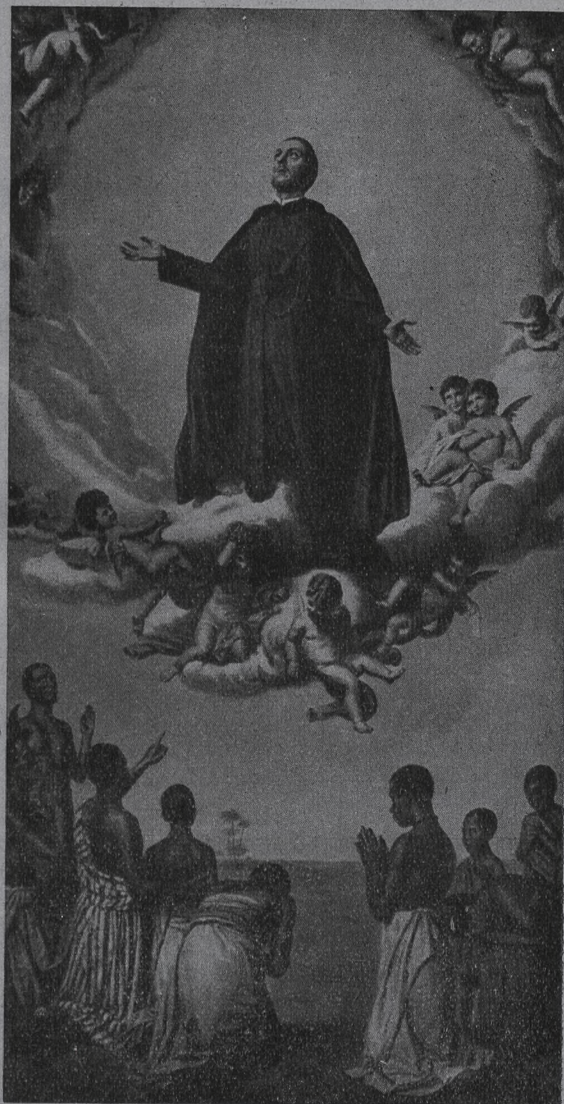
Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XXXIX — Nr. 5. Maj 1931.

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja Klawerjańska, Krosno, Małopolska.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (123), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczych numerów 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Krosno,** (Małopolska). — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16 m. 8. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug,** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.**

Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver. Roma (123), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu styczniu 1931 r.

Na Misje afrykańskie w ogólności: 6.243.08 zł., 181.05 $; **Na Msze św.:** 678.40 zł., 76.50 $; **Dla trędowatych:** 120.45 zł.; **Dla dotkniętych głodem:** 111.26 zł., 50 $; **Na wykup niewolników i podarki chrzestne:** 2.113.37 zł., 70 $; **Dla dzieci murzyńskich:** 417.55 zł., 15 $; **Na kształcenie Seminarzystów:** 5.057 zł., 48.50 $; **Dla katechistów:** 1.114.50 zł., 118 $; **Na „Chleb św. Antoniego"**: 1.474.45 zł., 64.96 $; **„Liga dzieci dla Afryki"**: 147.16.; **Na poszczególne Misje i cele:** 380.41 zł., 84.25 $; **Na Prasę afrykańską:** 1.843.98 zł., 28.25 $; **Na „Grosz św. Piotra Klawera" i „Związek Misyjny"**: 11.20 zł.; **Na Związek Msralny:** 3.742.45 zł, 79.40 $, 80.10 lit.; **Dla Rodezji:** 106 zł.; **Adoptacja dziecka murzyńskiego:** 20 zł.; **Dla Sodalicji św. Piotra Klawera:** 47.30 zł.; **Na Grosz Marji Teresy:** 74.85 zł., 1 $; **Na ołtarz św. Józefa:** 600 zł.



Cześć mahometan dla Najśw. Marji Panny.

Wobec tego, że mahometanie uważają Chrystusa Pana tylko za jednego z proroków, zadziwia nas ich nadzwyczajna cześć dla Najśw. Marji Panny. Wyznawcy Mahometa, zwłaszcza kobiety, uciekają się często do Niej dla otrzymania łask... Otóż rzeczywiste zdarzenie, dowodzące ufności wyznawców islamu w Sett Mariam (Marję Pannę).

W wiosce Deir Drouha (Górny Egipt) obchodzą nasi katolicy corocznie z wielką uroczystością święto Wniebowzięcia. Udział wiernych z tej okazji jest nadzwyczaj wielki. Kościół OO. Franciszkanów nie zdoła pomieścić tłumów, napływających z okolicznych i nawet dalekich miejscowości dla uczczenia Marji i misjonarz jest zmuszony głosić słowo Boże pod odkrytem niebem. Po południu, podczas procesji, obnoszą pobożnie statuę Matki Boskiej od Najświętszego Sakramentu.

Zeszłego roku znajdowała się pomiędzy katolikami i koptami różnowiercami pewna kobieta, przybyła z bardzo daleka mimo żaru sierpniowego słońca. Trzymała na ręku niemowlę, owinięte w nędzne łachmany, chore od

20 IV. 1931. — 12.500.

wielu miesięcy. Był to jej synek. Wypróbowawszy bezskutecznie wszystkich ludzkich leków, dołączyła się do gromady wiernych, by błagać Najśw. Marję Pannę o uzdrowienie dziecka... Gdy misjonarz zamierzał wieczorem zamknąć kościół, spostrzegł ją, klęczącą, u stóp statuy Marji. „O, Pani!" powtarzała głośno, „Ty wiesz, jak Cię miłuję i jaką ufność pokładam w Tobie. Okaż, że nie odrzucasz mojej miłości i uzdrów mego syna. Ty możesz wszystko, co chcesz... Przybyłam z tak daleka i nie powrócę do domu, póki mnie nie pocieszysz". I powtarzała ciągle... Ty możesz to uczynić... Przybyłam z tak daleka, by błagać Ciebie... Ty musisz mnie wysłuchać..." Ojciec zbliżył się do niej, każąc jej odejść.

Pozwól mi, Abuna (Ojcze), pozwól mi, chociaż jestem muzułmanka, modlić się do S e t t M a r i a m!

Przybyłam zdaleka na to święto Madonny i błagam Ją o uzdrowienie mego dziecka. Ona powinna mnie wysłuchać!... Ona musi mnie wysłuchać...

Czy dziecko wyzdrowiało? nikt się o tem nie dowiedział. Ale możemy mieć niezłomną nadzieję, że cześć tylu muzułmanów dla Matki Bożej sprawi inny cud: uzdrowi i pobudzi do zmartwychwstania duchowego ludy, wyznające islam. Przez Marję dojdzie ten lud do Jezusa.



Przyjdźcie i ratujcie nas!

Wyjątek z kazania misyjnego Ks. przeora Dietrich'a.

...Cóż wiedzą biedni poganie o nieśmiertelności duszy, o czystości serca, o cnocie, zachowaniu niewinności, życiu pobożnem, o przestrzeganiu przykazań Bożych, o tych wszystkich przedziwnych środkach naszej świętej wiary, które nam dają siłę do prowadzenia czystego, zbożnego życia? Ogrom ich nędzy duchowej trudno jest wyrazić słowy! Dzień i noc dręczy tych biedaków strach przed złemi duchami i przed duszami przodków, których przyjaźń trzeba podtrzymywać ofiarami. Jakże nisko upadli ci biedni murzyni, że kloc drewniany uwielbiają jako swego boga, że czczą złe duchy i czarami i ofiarami starają się posiąść ich przychylność.

Żadnego pojęcia o Ojcu w niebie, który kocha nas wiekuistą miłością, żadnego wyobrażenia o Zbawicielu najlepszym, który dla nas stał się człowiekiem i odkupił nas przez swą śmierć na krzyżu, żadnego pomyślenia o Matce Najświętszej, która dzieci swe prowadzi z macierzyńską czułością! Nic z tych wspaniałych, krzepiących prawd religji naszej nie prześwietla, nie upiększa życia murzyna. Żadnego pojęcia o wiekuiście pięknem niebie i o tych wszystkich przedziwnych środkach, któremi istota ludzka w tem krótkiem życiu na ziemi zapewnia sobie życie wieczne. I takie okropne stosunki panują dotąd u przeszło dwustu miljonów ludzi...

A to przecież ludzie tacy sami jak my, którzy mają dusze nieśmiertelne jak i my, stworzeni są na obraz i podobieństwo Boże jak my, odkupieni krwią Chrystusową jak my i tak jak my przeznaczeni do wiekuistej szczęśliwości w niebie... Niestety! większa ich część nie dojdzie pewnie do oglądania Boga.

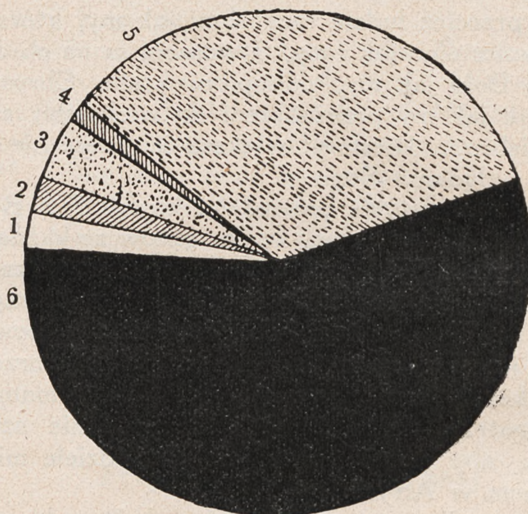
Jednej ze świętych powiedział kiedyś Syn Boży, że dusza ludzka jest tak cenna, że On gotów za każdą z osobna raz jeszcze śmierć ponieść. Te wielkie, przedziwne słowa odnoszą się także do każdej duszy murzyńskiej, i za duszę murzyna gotówby Zbawiciel umrzeć powtórnie.

Więc jeżeli Chrystus chciał raz jeszcze umrzeć, raz jeszcze za każdą zosobna duszę murzyńską, mamyż my obojętnie patrzeć na taką nędzę, zamiast nie szczędzić serca i rąk, aby pomóc przy wielkiem dziele misyjnem dokonywanem w Afryce.

Kiedyś w Troi spoczywał apostoł Paweł na swem posłaniu. Troska o misje nie dawała mu zasnąć. Nagle porusza się coś w ciemnościach. Jakaś postać jawi się w smudze księżycowego blasku. Czy to sen? czy złudzenie? Postać się przybliża! Może to złodziej, szukający skarbów, lub zbir najęty, aby zamordować apostoła? Wtem postać tajemnicza staje tuż przy łożu, składa błagalnie ręce i woła: P r z y j d ź i r a t u j n a s.

Był to człowiek w odzieniu Macedończyka, zjawa od Boga zesłana na to, aby w imieniu całego ludu macedońskiego błagał: „Przyjdź do naszego kraju, któremu nie zabłysło dotąd światło wiary. Przyjdź do nas, którzy łakniemy słońca Prawdy, pomóż nam, abyśmy mogli zbawić nasze dusze nieśmiertelne i osiągnąć niebo". Apostoł

uznał widzenie to jako znak od Boga, przeprawił się do Macedonji i założył tam cały szereg stacyj misyjnych, aby stworzyć punkt wyjścia dla prac ewangelizacyjnych, które wkrótce ogarnęły zwycięsko całe narody. Najmilsi! w tej oto świętej chwili wydaje mi się, jakoby przed naszemi oczyma jawiła się ogromna postać murzyna, która woła na nas jak ongi ów Macedończyk na apostoła Pawła: Przyjdźcie i ratujcie nas: Niechaj wzrok nasz poszybuje poprzez dumne Alp wierzchołki, przez skąpane w słońcu Włochy i modre morze aż hen ku pustyniom Afryki. Oto owa ogromna część świata ze swemi żarem ziejącemi piaskami,



1. Katolicy 2. Protestanci 3. Ortodoksi 4. Żydzi 5. Muzułmanie 6. Poganie.

Statystyka powyższa tyczy się tylko ***Afryki,*** *według obliczeń ludności z roku 1920, kiedy to na 160 miljonów (w przybliżeniu) ludności było niespełna 4 miljony katolików.*

z nieprzebytemi lasami dziewiczemi i bagnami, ze swą dziką fauną i z dwustu miljonami nieszczęśliwych pogan.

Och! gdyby można objąć naraz jednem spojrzeniem tę całą niewysłowioną nędzę i usłyszeć ten straszliwy, ze stu tysięcy piersi wyrywający się krzyk: Przyjdźcie i ratujcie nas! — przejąćby nas to musiało do szpiku kości. Nikt z nas nie omieszkałby wesprzeć ofiarnie Sodalicji św. Piotra Klawera, nikt nie odmówiłby jałmużny na Misje.

W krainie Kabindy.

Wikarjat apost. Soango (Afryka połud. zachod.)

List W. O. Nolla z Kongregacji Ducha Świętego, misjonarza w Matembo.

Małym skrawkiem zapomnianej ziemi, prawie niedostrzegalną plamą na ogromnej mapie Afryki jest Kongo portugalskie, zwane pospoliciej enklawą (obwodem) Kabindy. Tam, jak zresztą i wszędzie, można zdziałać dużo dobrego, ratować wiele dusz. Niedawno temu jeszcze mówił mi nasz Ojciec Przełożony: „Gdybym rozporządzał dwudziestu katechistami, nie byłbym w kłopocie, gdzie ich umieścić", tak licznie prośby o katechistów napływają do nas od naczelników wiosek. To ogromne zapotrzebowanie katechistów w promieniu względnie niewielkim świadczy, jak bardzo łakną murzyni ewangelji, a szczególnie Majombisi, szczep naszego okręgu.

Działalność apostolska wśród tego szczepu rozpoczęta jest zaledwie przed dwudziestu laty, stała zaś praca dopiero w 1913 roku. Przełożony ówczesny, mający główną siedzibę w starej misji Luali, przybywał tu zawsze pieszo, gdyż wóz jakiegokolwiek rodzaju nie wytrzymałby tych gór i dolin naprzemian. Zawiązek neofitów, początkowo skromny, później coraz większy, gromadził się powoli naokoło katechistów.

W roku 1920 przybrał on takie rozmiary, że dwaj misjonarze, rezydujący w samem centrum obwodu, zaledwie mogli podołać pracy. Majombisi mają w ogólności dobry charakter, ale nie wdrożeni jeszcze i chwiejni z natury, muszą być koniecznie prowadzeni jak dzieci. Chatki w architekturze krajowej stawały rzędem obok siebie, a najpierw chata — kaplica. Następnie trzeba było wykarczować ogromny las równikowy o bujnej roślinności. Obfitują tu wyniosłe palmy, które dostarczają pod dostatkiem soczystych owoców, stanowiących niezbędną przyprawę pokarmów. Mądre kierownictwo jednego z Braci i jego wytrwałość w pracy zmieniły tę miejscowość w pola bananów, manioku, i t. d. Późniejsza misja nie była już narażoną na wyziewy z niezdrowej wilgoci, i dzieci mogły już do nas przychodzić, gdyż było gdzie je przytulić i czem pożywić. Cóż kiedy ociągały się z przyjściem. Dopiero w marcu 1922 r., miesiąc po poświęceniu misji przez

W. Ojca Prefekta, otworzono internat z dziesięciorgiem dzieci na początek, którego zbawienna czynność wydała wkrótce owoce. W roku 1923 liczba dzieci wzrosła z 10 na 35. Mularz i cieśla, przysłani z Landany, stawili się do budowli. Zabrano się najpierw do mieszkalnego domu z cegieł...

Ale szatan patrzał zawistnem okiem. Było to we wrześniu 1925 roku. Krzewy i drzewa, ścięte przed kilku tygodniami, pokrywały ziemię. Z zachowaniem wszelkich ostrożności celem ochrony kaplicy, zabrały się dzieci z misji do wzniecenia ognia, by oczyścić grunt, zawalony resztkami suchego drzewa. Ale naraz zaczął dąć silny wicher i płomienie dosięgły palmy rosnącej obok kaplicy. stamtąd padła iskra na słomiany dach i w mgnieniu oka rozszalały żywioł dokonał dzieła zniszczenia... Wielki Boże! co to był za pożar!

Dzisiaj braknie nam jeszcze dużo rzeczy potrzebnych do odprawiania nabożeństwa, ale nie dając się opanować zniechęceniu i nie tracąc odwagi, czynimy wszystko, co leży w naszej mocy, by godnie umieścić Boskiego Zbawcę. Zaczniemy też ze szkolnemi dziećmi fabrykować cegły, mając na widoku mocniejszą i godniejszą kaplicę.

Ale... potrzeba nam Dobroczyńców, którzyby nam dostarczyli kilka statuł, świeczników, trochę materjału na draperje jako też kilka naczyń świętych, by ściany nowej kaplicy nie były zanadto nagie, a szafa zakrystji nie świeciła zbytnio pustkami...



Serca czarnych.

Wikarjat apostolski w Ugandzie.

(List W. O. Le Veux, ze Zgromadzenia OO. Białych).

W Ugandzie odbywa się zazwyczaj coroczna kwesta na rzecz Misyj w święto Trzech Króli. W tym czasie rzeczywiście zbiór bawełny „stawia trochę na nogi" naszych poczciwych krajowców. Mogą wtenczas rozporządzać drobnemi zyskami... Ale właśnie we wrześniu roku zeszłego zarządzono z Rzymu, by zamknąć wszystkie kolekty z końcem października ze względu na termin jubileuszu papieskiego... Obawialiśmy się, że źle na tem wyjdziemy... Za

mało było czasu na rozesłanie naszych zelatorów, tak rozproszonych w odległych wioskach, a przedewszystkiem brakło pieniędzy ofiarodawcom. Ale chodziło o Ojca Świętego, a więc, jak Piotr, zarzućmy sieci... i... liczmy na Boga!

*
* *

Stanisław Mugwanya, 80-letni starzec, zawsze oddany Ojcu Świętemu, złożył tysiąc szylingów... Ludzie mniej zamożni, chociaż zajęci budową szpitala, przyczynili się wprawdzie skromnie, ale jednak na swe stosunki hojnie do książęcego daru.

I tak przybywa pewien ojciec rodziny...

„Ojcze, sprzedałem swój zbiór kawy, oto 2 szylingi".

„A to moja cząstka", mówi matka, wręczając mi 1 szylinga.

Najstarszy z chłopców przynosi mi 60 centów. Jego młodsza siostra zazdrości mu trochę, posiadając tylko 50 centów. Trzecia z rzędu zaznacza swe 40 centów specjalnie na małych dzikusów. Czwarte dziecko ofiaruje 30 centów św. Teresce od Dzieciątka Jezus, patronce murzyniątek. Piąta pociecha rzuca z brzękiem swe 2 sztuki dziesięcio centowe bez słów na mój kałamarz. Matka przytrzymuje rączkę najmłodszego, który rzucając swą monetę, szczebioce coś językiem dziecięcym... A Dzieciątko Jezus św. Tereski uśmiecha się pewnie w Niebie na te podług wieku stopniowane a z serca złożone datki.

*
* *

Pewna wiekiem pochylona staruszka, chodząca o kiju, przyprowadza mi Szarusię, jest to jej ostatnia koza.

„Ojcze, nie mogę już uprawiać bawełny, ramiona moje są już ociężałe i w głowie mi się kręci. Niech Królowa Misyj przyjmie me jedyne bogactwo, mą dobrą towarzyszkę".

Pewnej niedzieli wręcza mi katechista skrawek lubugi (płótna), czysto i starannie związany.

„Jest to legat zmarłej Pauliny z Nnabbingo".

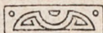
Są tam. 2 szylingi.

*
* *

Nie rozwodząc się dłużej nad innemi poszczególnemi przykładami, podam ostateczny wynik kolekty:

585 szylingów 10 centów. Dalej 1000 szylingów Mugwanyi. Razem 9827 franków 62 centów.

Pomnóżcie tę sumę stokrotnie przez spółczynnik zaparcia się siebie i gorliwości, które tylko Aniołowie Stróże mogą obliczyć, a dojdziecie do wniosku, że bracia z Europy i Ameryki powinni wspaniałomyślnie dopomóc chrześcijanom w Rubadze do budowy ich malutkiego szpitala, nie prawda?... Ten dzielny szczep nie powinien wyginąć.



Do raju!

Opow. S. Anna, Siostra Miłosierdzia, misjonarka na Madagaskarze.

Nasze wędrówki po wsiach mają na celu zdobywanie dusz dla Boga i błogą jest dla nas pociechą, że często nam się to udaje. Z naszego domu w Vohipéno, gdzie jest siedm Sióstr, wychodzi codzień jedna lub dwie, a w dni wolne cztery lub pięć — z koszyczkiem na ręku, idą „na przechadzkę". Cel jest zawsze ten sam. Każda ma powierzoną sobie jedną wieś; z czasem zaznajamia się z mieszkańcami, obyczajami, pokrewieństwami i t. d. Co to za radość, gdy po kilkogodzinnym „spacerze" pod skwarnem niebem Afryki, uda jej się otworzyć bramy raju któremu z czarnych niemowlątek.

Czasem rzecz układa się bardzo łatwo. Pewnego razu wybrałam się do miejscowości, w której dorośli, choć usposobieni przychylnie, są jeszcze poganami. Posyłają jednak dzieci na naukę katechizmu i te dzieci powoli torują drogę rodzicom. Ledwie przyszłam, dwie kobiety odciągnęły mnie na bok „U gagahy" (głuchoniema) mała dziewczynka jest bardzo chora!...

„Dobrze! odpowiedziałam chłodno, rozumiem..."

Z czasem człowiek staje się trochę Malgaszem, to znaczy chytrym; zaraz się o tem przekonacie. Mając na oku wskazaną chatę, wędrowałam tu i tam po całej wsi; nie mogłam się zdradzić, że mnie uprzedzono, bo byłaby się cała rzecz odrazu zepsuła. Wkońcu doszłam do owej chaty. Dziewczynka była bardzo wycieńczona dysenterją. Dałam jej odpowiednie lekarstwo i uważając, że ma serce jeszcze dosyć silne, wstałam, obiecując, że przyjdę znów niezadługo.

„Już jej nie zastaniesz!” mruknął ktoś za mną.

Po takiem ostrzeżeniu, ochrzciłam maleńką. Gdy po kilku dniach byłam znów w tej stronie, spotkałam biedną matkę głuchoniemą, która na migi dała mi do zrozumienia, że jej córeczkę wyniesiono już tam pod drzewa mangowe, gdzie snem wiecznym spoczywają całe ich pokolenia.

Sprawy jednak podobne nie zawsze załatwiają się tak gładko. Z pomiędzy chrztów, które tu u nas się odbyły, wspominamy raz po raz dwa z uśmiechem znaczącym i westchnieniem dziękczynnem ku Temu, który pragnie zaludnić swoje przybytki niebieskie.

Jedna z naszych Sióstr, która w owym czasie miała już za sobą więcej niż dwadzieścia lat pobytu na Madagaskarze, weszła pewnego dnia do chaty pełnej ludzi, gdzie konało niemowlę. Skoro tylko ojciec ujrzał misjonarkę, oświadczył jej stanowczo, że nie pozwoli ochrzcić swego malca. Siostra starała się poruszyć w jego sercu wszelkie możliwe struny. Napróżno! Nie było rady. Dwadzieścia par oczu śledziło ją bacznie... Widząc, że ze strony ludzi nie może liczyć na żadną pomoc, zwróciła się do Pana Niebios, który też nie pozostał głuchy na jej błaganie. Niespodzianie — tak jak niegdyś na prośbę św. Scholastyki wobec odmowy brata Benedykta — zjawia się błyskawica, a po niej silne uderzenie piorunu i straszliwy grzmot. Wszyscy rzucają się ku drzwiom, aby zobaczyć, co się stało. Wspaniały ylan-ylang leżał na ziemi powalony piorunem. Niepotrzeba chyba wam mówić, że nasza Siostra skorzystała czemprędzej z tej chwilki swobody, którą sprowadziła Opatrzność. Wróciwszy do domu zmoczona do suchej nitki, całem sercem wielbiła Boga, który pozwolił jej uratować znów jedną duszyczkę...

Innym razem ta sama Siostra musiała użyć podstępu wobec ślepej miłości pewnej matki. Murzynka, która już kilkoro dzieci ochrzczonych straciła, nie chciała słuchać o chrzcie, gdy jej synek zachorował. „Umarłby mi z pewnością”, powtarzała uparcie. „Zaczekam, aż mu będzie lepiej i potem zaniosę go do kościoła”. „Jutro, pomyślała Siostra, nastąpi konanie, a liczni krewni, którzy w tym momencie zbiorą się dokoła dziecka, jeszcze utrudnią moje zadanie...” Na szczęście Anieli niebiescy czuwają i umieją nawet w trudniejszych jeszcze okolicznościach podszepnąć środek zbawczy...

„Chciałabym piersi twego dziecka nasmarować jodyną", rzekła Misjonarka, „ale nie mam pędzelka. Nie masz czasem pióra?"

„Będzie pewnie jakie w kurniku — a jakie to ma być?"

„Takie długie, białe itd. Potrzymam dziecko, boby się mogło zaziębić, gdybyś z niem wyszła na dwór..." Resztę odgadniecie sami.

Zdarzenie to miało wzruszający epilog. Pomarłe dzieciątka tak się dobrze sprawiły w raju, że i tatusia i mamusię pozyskały dla Boga. Gdy pewnego razu Siostra przypominała matkom, jaka to wielka krzywda dla dzieci, jeżeli na całą wieczność pozbawione będą oglądania Boga, matka owego maleństwa, o którem co dopiero opowiadałam, wybuchnęła płaczem. Siostra, która domyślała się przyczyny jej łez, zawołała ją do siebie po nauce katechizmu i zapytała, co ma za zmartwienie.

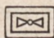
„Och, Siostro, gdy pomyślę, że z moje winy mój mały nigdy nie dostanie się do nieba!..."

„A czy nie domyślasz się, co ja zrobiłam, gdy ty poszłaś wówczas szukać pióra?..."

Niepodobna opisać wam radości i wdzięczności tej matki, gdy to usłyszała...

Sodalicja Klawerjańska, umożliwiając nam wspieranie ubogich i chorych oraz opiekowanie się dziećmi, pomaga nam otwierać wrota raju przed temi kochanemi czarnemi maleństwami, których duszyczki zdawały się być skazanemi na zatratę.

Kiedyś jedno z naszych dzieci mówiło do matki: Idźmy, idźmy!... Dokąd? Do raju!...



Ocalone.

Wikarjat apostolski Antsirabé.

W sąsiedztwie misji wybuchł o północy pożar. Dzięki opiece Św. Teresy od Dzieciątka Jezus ocalały budynki Sióstr od Opatrzności Boskiej, jak o tem donosi Matka Alojza Gonzaga.

Wieczorem d. 1 sierpnia — w wilję przyjazdu Ks. Biskupa, w wilję również niezapomnianej rocznicy dnia,

w którym rok temu zatknęłyśmy na szczycie wykończonego domu naszego chorągiew N. Serca — klasztorek cały pogrążony był już w głębokim śnie, gdy nagle na kwandrans przed północą obudził nas dźwięk dzwonu... Co za przerażenie! Zanim odnalazłyśmy nasze ubrania, już był dom otoczony zewsząd płomieniami! Cała wioska sąsiednia w ogniu, a przylega ona do naszych zabudowań. Biegniemy szybko na miejsce zagrożone razem z czarnemi dziećmi i Siostrami tubylczemi, owiniętemi na prędce w koce z łóżek. Wysiłki chrześcijan, którzy przybieżeli na pomoc zmierzają do tego, aby opanować i umiejscowić pożar i nie dozwolić mu objąć całej okolicy, w której wszystkie dachy są jak i nasz z suchej trawy... Niestety w misji niema sikawki! W razie pożaru wszystko zależy od energji i zimnej krwi. Opatrzność jednak czuwa nad nami — tu bodaj więcej jeszcze niż gdziekolwiek.

Józef i Antoni — nauczyciele katolicy, wdrapują się z kilku innymi na sąsiednie dachy i zdzierają z nich niezajętą jeszcze ogniem słomę. Zdaje się, że pożar już umiejscowiony i dalej się nie rozszerzy, wtem ze straszliwym hukiem rozpadają się na pół zwęglone głownie. Obraz przerażający! Noc i wiatr potęgują jego grozę, serca życzliwe zaczynają lękać się o nas, przewidując, że dom nasz nie ujdzie zagładzie. Nasi dwaj Ojcowie Misjonarze, którzy tak dzielnie pomagali, nasz administrator, gubernator malgaski, sierżant i kapral murzyn ze swymi żołnierzami, wszyscy nasi ziemscy przyjaciele zaczęli spoglądać z trwogą na wielki sierociniec i mówili: Matki, czy nie myślicie wynieść się? Ratujecie innych, a zapominacie o swoim własnym domu?

A my złożyłyśmy całą ufność naszą w przyjaciołach niebieskich. Relikwie św. Teresy, rzucone w płomienie — dodawały nam odwagi, gdy nasi wierni z niesłabnącą gorliwością zasypywali ogień ziemią i zalewali wodą, dostarczaną przez sieroty. Biedne dzieci: Płacząc i głośno wzywając pomocy św. Józefa i św. Tereski, starały się hamować swój strach, aby śpieszyć po wodę, bo iskry a nawet całe głownie tlące, unoszone przez wiatr, zaczęły fruwać nad naszym dachem.

Nad ranem o 3 1/2 pożar był już prawie ugaszony i niebezpieczeństwo wydawało się zażegnane. Wtem zerwał się wiatr złośliwy, jakby szatan zwyciężony chciał na

nowo rozjątrzyć przeciw nam wszystkie ognie piekielne. Wicher ten szalał bez przerwy dzień i noc aż do wieczora 4 sierpnia...



„Wyście nas nakarmili: Niech Wam to Bóg stokrotnie odpłaci!"

Gdy tłum rozszedł się powoli, wróciłyśmy do siebie i policzyłyśmy dzieci. O zgrozo! Niema naszej małej Anielki! Ogólne przygnębienie, na szczęście niedługo trwające, bo odnalazłyśmy ją niebawem śpiącą smacznie

na łonie Nenibe Marceliny, jednej z kalek staruszek, przygarniętych w sierocińcu. Tam ją umieścił nasz poczciwy cieśla Wenanty, gdy szukając dużej drabiny, aby wejść na dach, natknął się na wystraszoną dziewczynkę, która rzuciła mu się w ramiona, krzycząc: Dada ô, voujeo ahy! Dada ô, voujeo ahy! Ojcze, ratuj mnie, Ojcze ratuj mnie!

Nie zapomnę nigdy rozdzierającego płaczu sierotek, zbudzonych pożarem: Matko, Matko, jeżeli nasz dom się spali, dokąd wy się schronicie? My pójdziemy za wami wszędzie!...

Pójdą za nami wszędzie! Jaki wzruszający protest przeciw nieszczęściu, które nam groziło! A my, gdziebyśmy się podziały bez tych drogich dzieci, przybranych za własne?

Dzięki św. Tereni, dzięki Bożej Opatrzności za ocalenie nas bez żadnego szwanku. Oby nam niebo zechciało zesłać jeszcze dachówki do pokrycia na nowo naszego sierocińca, abyśmy w przyszłości uchronione były od takich przejść strasznych, tak niebezpiecznych przy tutejszych silnych wiatrach i tych słomianych naszych dachach.



„Wreszcie kocham afrykańskie Misje jeszcze i dlatego, że w nich, jak może w żadnej innej części świata czcią i miłością otacza się Matkę Najświętszą.

Prawie wszystkie misje w Afryce zostały uroczyście poświęcone Matce Bożej i tak cała Abisynja i ogromna wyspa Madagaskar w roku 1844; olbrzymi Wikarjat apostolski centralnej Afryki w r. 1868 i wszystkie stacje misyjne Ugandy w r. 1879. Wikarjaty Wybrzeża Kości Słoniowej, Złotego Wybrzeża Dahomeju, Beninu, Toga, prefektura Liberji i t. d. mają wszystkie za patronkę Niepokalane Serce Marji".

O. H. T. J.

W intencji prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji św. Piotra Klawera odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Ratujcie nasze dzieci!

Okrzyk ten bolesny dochodzi nas z wszystkich stron Afryki. Biedne, opuszczone dzieci, sieroty nieraz bez ojca i matki, pukają błagalnie do drzwi misji o przyjęcie. Niestety, jakże często muszą misjonarze być głuchymi na ich prośby. Brak środków materjalnych, zbyt szczupłe a już przepełnione mieszkanie zmusza ich, choć z krwawiącem sercem, do zamknięcia drzwi misji przed proszącymi.

Niech Was to wzruszy, szlachetni Dobroczyńcy, Was zwłaszcza Matki — Polki, które tyle miłości czystej żywicie w sercach Waszych dla dzieci własnych. Oby Matka Najświętsza, ta Opiekunka najtroskliwsza wszystkich opuszczonych, natchnęła Was do złożenia ofiary, na jaką Was stać dla **biednych dzieci murzyńskich**. Odpłaci Wam to Pan Bóg na Waszych własnych dzieciach.

Przy przesłaniu łaskawego datku prosimy się posłużyć **czekiem**, załączonym do tego numeru.



Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Warszawa: W dniu 27 stycznia o godz. 7 wieczorem odbyło się zebranie zelatorskie w sali własnej przy ul. Wareckiej. Na program zebrania tego złożyły się: konferencja ks. dr. W. Jakowskiego, Prowincjała XX. Marjanów. „Znaczenie wiary, konieczność pracy dla niej, wskazówki i gorąca zachęta do współpracy z Sodalicją"; dialog „Anioł i Polska", wykonany bez zarzutu przez p. Marję S. i młodziutką Druchenkę; „Męczennicy z Ugandy" zobrazowane na ekranie w pięknych kolorowych przeźroczach streszczone przez pannę J. W., Kierowniczkę Filji. Wieczór był bardzo udany. Licznie zebrani zelatorzy i przyjaciele Misyj wyrażali jednogłośnie szczere zadowolenie.

Kraków: Nabożeństwo misyjne odbyło się dn. 15 lutego w kościele OO. Jezuitów u św. Barbary. Porywające kazanie wygłosił Przew. O. Majcher T. J. nawiązując je do Ewangelji... „A żebrak niewidomy siedział podle bram Jerycha i wołał: Jezusie Nazareński, zmiłuj się nade mną!" W czasie tym, t. j. czasie kiedy Chrystus, Mistrz Boski chodził po Judejskiej ziemi, Polska nasza podobnie jak inne kraje była jeszcze pogańską... W miejscu dzisiejszego Krakowa rozciągała się półdzika osada, a na wawelskiej górze stał w gaju św. dąb, gdzie praojcowie nasi składali bogom ofiary... Polska pogrążona w mrokach błędu jako ów niewidomy żebrak ewangeliczny, czekała także u bram Jerozolimskiego Jerycha na słowo łaski, na wezwanie Jezusa, na światło Wiary. A kiedy ta upragniona

światłość Chrystusowa dotarła wreszcie i do polskich wsi i grodyszczy, kiedy z wieżyc kościelnych strzeliły ku niebu złote krzyże i rozśpiewały się dzwony, wtedy Polska poczuła w sobie nowe powołanie... iść z Ewangelją do innych pogańskich jeszcze ludów. I szli kapłani polscy... szli Benedyktyni, — szli Dominikanie, szli Franciszkanie i inni. Rozproszyli się po ziemi całej, po wszystkich niemal jej zakątkach. A rozniecony święty ogień apostolskiej żarliwości nie ustał już, ale w ostatniem stuleciu wydał jeszcze jedno wspaniałe dzieło... Wielka Polka założyła Stowarzyszenie zakonne, mające za cel wspomaganie modlitwą i środkami materjalnemi Misje Afrykańskie. Jak pożytecznem jest to Stowarzyszenie, noszące nazwę Sodalicji św. Piotra Klawera, świadczą najlepiej te wielkie rzesze, które dzięki Jej poznały Boga... te rzesze niewolników wykupionych i ocalonych od zguby wiecznej, te szczęśliwe szeregi czarnych seminarzystów kształcących się na tubylczych kapłanów, — i wyświęceni już misjonarze krajowi, pracujący wśród ziomków. I, zastanowić się potrzeba dzisiaj nam wszystkim, czy i od nas nie żąda Bóg czegoś więcej dla pracy misyjnej?... może większego zainteresowania się, może obfitszych ofiar? a może puka nawet do serca i wzywa je, aby się całe poświęciło na trud misyjny, choćby w kraju w Sodalicji Klawerjańskiej? O! nie bądźmy obojętnymi na wołanie Boże!... Uczyńmy czego od nas żąda, a zapłata błogosławieństwa Bożego spłynie obficie na nas, na dusze nasze, na rodziny nasze, na Ojczyznę całą. Chrystus wynagrodzi.

Poznań: Dnia 8 stycznia odbyło się nabożeństwo misyjne w kościele OO. Franciszkanów. Ks. Dr. Mirek wygłosił kazanie na temat: „Kto zwycięża świat — wiara nasza". Dostojny kaznodzieja w barwnych słowach przedstawił najgorszą z walk, jakie gnębią świat, walkę z nienawiścią szatańską. Zasadzki szatańskie porównał do mgły, która nieraz otacza nas w drodze do Boga. Chrystus to prawda — kto za Nim idzie nie zbłądzi, ale wielu jest pogan, którzy tęskniąc do Boga, otoczeni tą mgłą, nie widzą drogi. Naszym niech będzie obowiązkiem poganom pospieszyć z pomocą i wyrwać z niebezpieczeństwa utraty wiecznej szczęśliwości.

Krosno: Dnia 6 stycznia 1931 r. z okazji święta misyjnego Trzech Króli, w kościele OO. Kapucynów, na rannej uroczystej Mszy św. Przewielebny O. Gwardjan Ks. Alfons Wieczorek, w swem pięknem i jak zwykle serdecznem przemówieniu znaczną część kazania poświęcił Misjom wśród pogan. Mówiąc, że misjonarze nie walczą innym orężem, jak tylko Słowem Bożem i modlitwą. Potrzebują jednak do swej pracy i środków materjalnych, zachęcał bardzo do wspierania Misyj według możności, co właśnie Ojciec św. Pius XI tak gorąco wiernym zaleca. — Nadmienił też Czcigodny kaznodzieja, że obowiązek ten, który lepiej zwykle rozumieją ubożsi niż bogaci, dla mieszkańców Krosna obecnie bardzo jest ułatwiony, a to z powodu że i tutaj już został otwarty dom Sodalicji św. Piotra Klawera, skąd rozszerza się wiadomość o Misjach. W czasie Mszy św. zbierano ofiary na Misje, które nie zawiodły oczekiwań.



Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej.

Mając wielką trudność znalezienia potrzebnego nam mieszkania w śródmieściu, udaliśmy się z prośbą do Czcigodnej Matki Marj Teresy Ledóchowskiej, prosząc Boga o pomoc w tej sprawie przez Jej przyczynę. Mieszkanie znalazło się w prędkim czasie w warunkach wyjątkowo dogodnych i odpowiednich dla nas. Stosownie do obietnicy ogłaszamy o tem w „Echu z Afryki" i składamy ofiarę 16 zł. A procent od rocznego komornego na Misje afrykańskie. M. i W. Kołaczewscy.

Za pewną łaskę, otrzymaną przez pośrednictwo Czcigodnej Marji Teresy Ledóchowskiej, serdecznie dziękują i w dowód wdzięczności składają — jako ofiarę — 15 zł. na cele Misyj afrykańskich Wielebne Siostry ze Zgromadzenia „Córek Miłości Bożej" w Krakowie.

Składam ofiarę dla M. T. Ledóchowskiej, pragnę wykupić dziecię pogańskie z niewoli, składam 5 dolarów, proszę o dziewczynkę, i nadal proszę M. T. Ledóchowską, żeby się mną opiekowała i mojem rodzeństwem. K. Łacna.

Teraz i ja proszę M. T. Ledóchowską, żeby mi dopomagała w mem życiu i moim rodzicom, siostrom i bratu; proszę przyjąć ofiarę na uwolnienie dziecięcia pogańskiego, proszę o chłopaka, na cześć św. Antoniego niech mu będzie dane imię Antoni; ofiara 5 dolarów. Magdalena M.

Marja Kubalowa 50 zł. na trędowatych, z podziękowaniem M. T. Ledóchowskiej za wyleczenie nogi oraz w intencji zdrowia męża i błogosławieństwo dla domu.

A. G. ku czci M. T. Ledóchowskiej w int. dziękczynnej 5 zł.

Posyłam obiecaną ofiarę zł. 20 — proszę jeszcze o jedną wielką łaskę M. T. Ledóchowską. Klara K.

Posyłam ofiarę na ochrzczenie murzynka, jako dziękczynienie za odebrane łaski za wstawiennictwem M. T. Ledóchowskiej. F. K.

Składam serdeczne podziękowanie M. T. Ledóchowskiej, że za jej pośrednictwem dostałam emeryturę w małej kwocie ale dożywotnią. Obecne zł. 10 na Chleb św. Antoniego dołączam. Zofja J.

Ofiara dziękczynna zł. 5 — za otrzymane uzdrowienie w bardzo ciężkich boleściach za pośrednictwem M. T. Ledóchowskiej.

Uwaga Redakcji: Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów wyżej podanych nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie. Określenia „czcigodna", „błogosławiona" i „święta" w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni Tow. św. Michała Arch. w Miejscu Piastowem.

Jurczyszyn T. dla seminarzysty 50; Ks. M. P. na bursę dla sem. 80; Cecha B. na Misje 43.30; J. G. dla semin. i katech. 50; A. K. dla semin i katech. 95; Rzońcówna Z. wykup i chrzest i dla J. B. 110; E. S. wykup i chrzest 80; Sodal. Marj. Pań, Będzin wykup i chrzest 80; P. J. wykup 60; M. S. wykup 60; hr. Milieski of. dziękcz. na prasę 20; Juszkiewicz, Misje 100; R. B. misje św. Teresy i św. Erazma 73.50; K. A. dla semin. 185; J. K. na ołtarz przenośny 1.000; W. J. na Misje jako dar dla św. Tereni 100; J. K. prasa 25; Pająk Sabina na ołtarz przenośny 120 dolarów; Od dwóch Kółek Różańcowych w Żolnie na katechistów 11.50: Ks. K. Wołodkiewicz ofiary na Misje od parafjan 8; ofiara dziękczynna za uratowanie wzroku za przyczyną naszej Założycielki z prośbą o dalszą opiekę na Misje 20 B. Paszycowa; Triebwasser M. na Misje 20; NN. 100 dol. na wykup i katechistów; Stukalska 5 ofiara z podziękowaniem św. Antoniemu za łaski; Towarz. Prac. Kob. „Rzepicha" w Kruszwicy 25 na Misje; M. K. (Kubicowa) 3 na Misje afr. ofiara dziękczynna św. Józefowi i M. T. Ledóchowskiej.

Jadwiga Boguszowa jako podziękowanie św. Antoniemu 5; Marja Michalikowa jako podziękowanie Sercu Jezusowemu, M. B. Nieustającej Pomocy, św. Józefowi, św. Antoniemu, św. Teresce i duszom w czyścu 5. Gorące podziękowanie składa Matce Boskiej Nieust. Pomocy za przyczyną śp. M. T. Ledóchowskiej za otrzymaną łaskę w bardzo ważnej sprawie i prosi o dalszą opiekę składając 10 zł. na Misje afrykańskie. Józef Żukowski.

Memento za zmarłych.

† A. Tomczak, prenumerator; † Jan i Walter Kołodzieccy; † Marjanna Kock; † Franciszek Streich, zelator i prenumerator, dobroczyńca Misyj; † Helena Hedingerowa, prenumeratorka; † Marja Trybusowa, długoletnia prenumeratorka i wielka dobrodziejka Misyj; † Rozalja Lechicka, prenumeratorka; † Ks. Radca M. Rzewuski, prenumerator.

Związek prasy afrykańskiej.

Otrzymaliśmy **„Książeczki do Nabożeństwa"** w języku fâin; wszyscy, tak misjonarze jak i czarni chrześcijanie są zachwyceni na widok, jak dobrze są wydrukowane i jak ładnie wyglądają. To też nie potrafię dość podziękować za tę wspaniałą pracę. Dzięki Wam tysiące chrześcijan ze szczepu fâin będzie mogło modlić się w swym języku i śpiewać chwałę Bogu i Świętym Jego. Książeczki te uczynią dużo dobrego. Niech Bóg zapłaci błogosławieństwem i łaskami swemi świętemi Dziełu Waszemu i Jego dobroczyńcom.

Ks. Bisk. Tardy, z Kongregacji
OO. Ducha św., Wikarjusz apostolski Gabunu.

Divinorum Divinissimum cooperari in salutem animarum.

Oto słowa św. Dionizego Areopagity, stanowiące dewizę Sodalicji świętego Piotra Klawera: **Z rzeczy Boskich najbardziej Boską jest praca nad zbawieniem dusz.**

Rdzeń Sodalicji tworzą **misjonarki-pomocnice**, Instytut zakonny żeński, zatwierdzony przez Stolicę Świętą. Misjonarki-pomocnice oddają się bez zastrzeżeń i na całe życie na służbę Misjom afrykańskim. **Członkowie eksterniści** wspomagają je czynnie.

W dalszym rzędzie następują **zelatorzy** i **zelatorki** obowiązani tylko do rocznej wkładki w kwocie 2 zł.

Zajmując się rozpowszechnianiem dzieł przeznaczonych na wspieranie Misyj, jak: **Związku Mszalnego, Chleba św. Antoniego, Związku Prasy afrykańskiej** i t. d., stają się **czynnymi** zelatorami i przyczyniają się w ten sposób do rozszerzania Królestwa Jezusa Chrystusa i jego Świętego Kościoła przez nawracanie murzynów.

Organizacja i działalność Sodalicji były od założenia jej przez Służebnicę Bożą Marję Teresę Ledóchowską żywo popierane przez Stolicę Świętą i członków katolickiego Episkopatu.

Sodalicji tej są przyznane liczne przywileje, między innemi uczestnictwo we wszystkich modlitwach, Mszach św. i dobrych uczynkach wszystkich stowarzyszeń misyjnych, pracujących w Afryce.

Członkowie internistki (misjonarki-pomocnice) i członkowie eksterniści wzgl. eksternistki korzystają z wszystkich odpustów udzielonych tak Trzeciemu Zakonowi franciszkańskiemu jako i Sodalicji. Zelatorzy i zelatorki uczestniczą w odpustach przyznanych Sodalicji; zelatorzy-kapłani (wpłata 5 zł. rocznie) otrzymują bezpłatnie **Echo z Afryki** i korzystają ze specjalnych przywilejów.

Celem przyjęcia na **internistkę** lub **na członka eksternistę (kę)** należy się zgłosić do Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera, Rzym (23) via dell'Olmata 16; do zapisania na **zelatora** lub **zelatorkę** wystarczy zgłosić się do Biur Stowarzyszenia (zob. 2 stronę okładki), które są uprawnione do przyjmowania prenumeratorów jako i różnych ofiar, udzielają także, według życzenia bliższych informacyj. Pozatem mają na składzie na korzyść Misyj afrykańskich książki, broszury, bardzo zajmujące utwory dramatyczne, po bardzo niskich cenach.